



Joanna Urban

część III z III

Sygnatura notacji: **N1053**

Data urodzenia: **30.04.1957 r.**

Data nagrania: **29.10.2015 r.**

Miejsce nagrania: **Biuro Senatu, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 99 min, część III: 73 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Procesu nie było z bardzo prostego powodu: ja nie składałam zeznań, Magda nie składała zeznań, Rafał nie składał zeznań. Jakies zeznania złożył Stefan Litewka, który następnie je odwołał, mówiąc, że po prostu zostały wymuszone, że bał się pobicia i tak dalej, i tak dalej, a tak naprawdę to się okazało - ale to się okazało później - że my zostaliśmy aresztowani w wyniku doniesienia Sidorkiewicza Krzysztofa, który był tajnym współpracownikiem. „Prawnik”, funkcjonował jako „Prawnik”, ksywka była. I oni teraz nagle... Potem jeszcze były następne aresztowania: jeszcze została aresztowana Wieśka Kiełpińska po jakimś czasie i właśnie Waldek Krakowiak, który się okazało, że zrobił to samo co ja, też napisał, tylko myślę, że on nie do końca zdawał sobie sprawę, może ja powinnam była mu powiedzieć, że to jest spalona metoda. No nie wiem, nie zrobiłam tego. No, może moja wina. Ale tak naprawdę to te aresztowania wszystkie były w wyniku tego doniesienia, tak? Jak już nie mieli twardych dowodów, żadne z nas nie zeznawało, to właściwie musieli albo nas wypuścić i umorzyć śledztwo z braku dowodów, albo gdyby doszło do rozprawy sądowej musieliby powołać Sidorkiewicza, i teraz jest pytanie: czy warto było palić agenta z powodu grupy, no, jednak było nie było uczniowskiej, tak? Ja byłam jedyną w zasadzie osobą, która wtedy pracowała, tak to wszyscy to byli uczniowie. I oni się na to nie zdecydowali. I po paru miesiącach nas wypuścili.

A wcześniej przeszła pani przez więzienie karne w Fordonie, tak?

O nie, w Fordonie to nie jest karne więzienie, w Fordonie to był złobek, proszę pana. Karne więzienie było w Grudziądzu.

No tak, to drugie?

To drugie, tak, bo wtedy tak było, nie wiem, czy teraz też tak jest, że właśnie były niektóre zakłady, które miały obostrzony rygor, i takim zakładem o obostrzonym rygorze dla kobiet generalnie było więzienie w Łodzi, ale to więzienie było już w takim złym stanie, że postanowiono je wyremontować. No i właśnie wtedy był remont tego więzienia w Łodzi i tę szlachetną funkcję więzienia o obostrzonym rygorze przejął Grudziądz, no i tam rzeczywiście były ciężkie warunki. A żeby było śmieszniej to ja do tego Grudziądza zostałam wywieziona w ramach troski o moje zdrowie, bo w Grudziądzu też był szpital więzienny - tam był szpital więzienny, tam był oddział położniczy, tam był żłobek. Był taki moment w Fordonie, że ja wylądowałam w izbie chorych. Nie wiem, czym to było spowodowane. Któregoś razu strasznie śmierdziała, nie wiem, jakaś farba, jakieś chemikalia i ja po prostu zemdlałam. Ponieważ generalnie nie byłam w najlepszej kondycji, no bo po tym pobiciu ciągle, tak? No więc wylądowałam w tej izbie chorych i po jakimś czasie dowiedziałam się od pani doktor, że zostanę przewieziona do szpitala w Grudziądzu i ja wtedy odmówiłam zgody na leczenie absolutnie, powiedziałam, że się nie zgadzam na to, że nic mi nie jest, tak? Że nie zgadzam się, no ale nikt specjalnie się nie przejmował. Nie pamiętam, czy to było 1 maja czy 2 maja, ale w każdym razie wtedy taki był duży ruch, sporo osób wypuszczano, bo robiono wolne cele, bo się spodziewano, że 3 maja coś się będzie działo, po prostu załadowali mnie do karetki pogotowia, skuto mnie w kajdanki - to było też bardzo ciekawe, bo odbyłam drogę karetką pogotowia przykuta do noszy w kajdankach. No i w taki sposób przyjechaliśmy do Grudziądza. Potem się okazało w Grudziądzu, że podobno kajdanki się zepsuły, że nie można ich jakoś otworzyć. Oni mi te kajdanki jakoś tam rozkuwali, wtedy trochę oberwałam w nadgarstek, ale wylądowałam w sali szpitalnej, no i to już było niefajne, to było naprawdę nie... taki koszmar, bo to już było nie tylko więzienie, ale to były chore kobiety, tak? I oczywiście nie działały dzwonki, tak jak są w salach szpitalnych, te dzwonki po prostu nie działały. Tam były takie sytuacje, że tam ktoś, tam kobieta dostała jakiegoś, nie wiem, wylewu czy czegoś, właśnie nie działały dzwonki, wszystko było pozamykane w nocy i procedura była taka, że należało zadzwonić, ale dzwonek nie dzwonił, no więc my waliłyśmy, krzyczałyśmy, że coś się dzieje, tak? No to przychodziła klawiszka, patrzyła przez lipo - no, leży kobieta na ziemi? Leży. No dobra, ale ona... I jeszcze była odcięta krata, tam była jeszcze krata, ale kratę mógł otworzyć tylko dowódca zmiany, no więc ona ze trzy razy zaglądała, czy ta kobieta rzeczywiście leży, no bo przecież nie będzie zawracała głowy dowódcy zmiany bez sensu, bo ją ochrzani. No i dopiero po jakimś czasie przychodził dowódca zmiany, sprawdzali, kobieta leży - leży, otwierali jedną kratę, otwierali drzwi i tak dalej, tak że naprawdę, gdyby człowiek powiedział, nie wiem, „Wieszam się” i spokojnie przystąpił do wieszania się to zanim by to otworzyli to naprawdę spokojnie bez żadnego pośpiechu można było zrobić różne rzeczy. Tam były niby [kraty], na przykład była umywalka pamiętam w tej sali szpitalnej, ale nie było w niej wody. To już było ciepło, maj, było bardzo gorąco. Ja starałam się właściwie ograniczyć ilość płynów dlatego, że wtedy kiedy mnie wywozili, to w tak zwanej przejściówce, jeszcze w Fordonie, na moment spotkałam się z Ewą Kubasiewicz - Ewę Kubasiewicz wtedy przywieziono z Fordonu i jeszcze jakieś inne polityczne. Wtedy wszystkie polityczne z Fordonu przywieziono do Grudziądza... przepraszam, z Grudziądza przywieziono do Fordonu, a mnie nie wiadomo dlaczego akurat właśnie załadowano w tę karetkę pogotowia i zawieziono do Grudziądza, więc w tym momencie kiedy ja tam byłam w tym szpitalu to właściwie nie było żadnych politycznych. Potem się okazało, że jest jedna, już skazana - to była prawniczka, chyba z Zarządu Regionu, chyba Pobrzeże, ten region się chyba tak nazywał - i ja ją raz po prostu spotkałam na spacerze, bo oni zapomnieli, że ja jestem nieskazana, czyli w zasadzie powinnam mieć status tymczasowo aresztowanej, tak? A osoby już skazane wychodziły na spacer razem. No i skoro tam wrzasnęli: „Spacer!”, no to ja się ustawiłam i wyszłam. No i takie było

ogólne totalne spacerowanie i wtedy właśnie spotkałam tę dziewczynę z Zarządu Regionu, tę prawniczkę, i powiedziała mi, że ona jest skazana, dostała pięć lat, ale chyba dwa dni później już ją gdzieś wywieziono. Nigdy tak naprawdę nie udało mi się ani ustalić nazwiska, nigdy jej nie spotkałam, chociaż do dzisiejszego dnia mam jej książkę. I nigdy pan nie zgadnie, co to jest. Jest to „Podręcznik filozofii marksistowskiej”. A mianowicie z tego powodu, że kiedy ją aresztowali to ona w takim totalnym amoku i takim odruchu sięgnęła po jakąś książkę, a ponieważ była świeżo po studiach, a to był obowiązujący podręcznik, no więc akurat go złapała, więc miała go z sobą, a ja tak strasznie chciałam coś czytać. Ona powiedziała mi, że ma, tylko powiedziałam: „Dobra, niech będzie cokolwiek”, tak? I przez jakieś tam korytarzowe ona mi tę książkę przysłała, i to naprawdę było niesamowite, bo ja siedziałam, czytałam tę „Filozofię marksistowską”, pracowicie robiłam notatki, a co kilka dni tam były robione przeszukania, i to takie drobniagowe przeszukania. Oczywiście ja wiedziałam, że oni te notatki mi zabiorą, no ale w końcu o to chodziło. Więc oni za każdy razem mi zabierali te notatki i nigdy nie wiedzieli, co mają zrobić z tą „Filozofią marksistowską”, bo oni nie wiedzieli, czy ja czytam i wyszydzam, czy ja czytam i się nawracam. No tamte spacerowanie nie były przyjemne, mi się tylko raz udało wyjść na taki spacer właśnie powszechny. Potem już wychodziłam na spacerowanie, znaczy wywalano mnie na spacerowanie takie indywidualne i to się spacerowało w takim małym, to było takie wybetonowane podwórko i trzeba było chodzić ciągle w kółko, i mi się zdarzało, że ja po prostu mdlałam. No i w końcu doszło do tego, że dostałam taką karteczkę, że mam uprawnienie do tego, że mogę siedzieć na spacerze. No i procedura wyglądała tak, że przychodziła klawiszka, zabierała stołek z celi, wynosiła go, ja siadałam na tym stołku, najczęściej właśnie z tą „Filozofią marksistowską”, siedziałam na środku, a wokół mnie spacerowało całe to towarzystwo, i oni naprawdę mieli problem, bo ja czasami siedziałam i czasami się śmiałam jak czytałam to, i oni przez cały czas nie wiedzieli, czy mają mi to zabrać, czy mają mi tego nie zabierać. Nie zabrali mi, mam do dzisiaj „Filozofię marksistowską”. Po jakimś czasie z tej celi i sali szpitalnej zostałam przeniesiona na tak zwane celkowie. Aha, ja przed tym zaczęłam mówić, dlaczego nie chciałam pić - dlatego właśnie, że Ewa Kubasiewicz zdążyła krzyknąć, że po pierwsze, rozbierają, a po drugie, są wysypki. Numer po prostu polegał na tym, że coś wsypywano do zup, co powodowało, że kobiety przestawały miesiączkować i był spokój, tak? Nie trzeba się było martwić o środki czystości i żadne takie rzeczy, tak? No a rozbieranie polegało na tym, że jak się wracało ze spaceru to bardzo często się zdarzało, że po prostu rozbierali do naga i na przykład kazali robić przysady, tak? To mi tam zdążyła Ewa tylko krzyknąć. Jak wylądowałam zabrali mnie z tej sali szpitalnej na tak zwany celkowy, czyli do normalnej celi, no to tam towarzystwo już było, no, powiem, że takie... tam już nie było „petek”, czyli pierwszy raz karanych, tam już siedziała raczej recydywa albo wyroki powyżej dziesięciu lat, tak? Wszystko było. No więc tam była jakaś pani morderczyni, była też jedna genialna, genialna kasiarka, włamywaczka, która cały czas ćwiczyła, bo tylko ćwiczenie czyni mistrza. Nie pytajcie mnie, skąd ona w więzieniu miała różne zamki, ale ona miała różnego rodzaju zamki i całymi dniami siedziała i tam przy tych zamkach robiła różne rzeczy. I kiedyś w ramach ćwiczeń otworzyła naszą celę i wyszliśmy z tej celi. Wyszliśmy na korytarz, powędrowaliśmy do tej kraty, ale stwierdziliśmy, że krat to już lepiej jednak niech nie otwiera, nie będziemy wychodzić, bo po prostu nas zastrzelą, tak? Potem od razu była wartownia i siedzieli faceci ze spluwami i nie będą się tutaj... No, Grudziądz, tam warunki bytowe były bardzo ciężkie, bo to są budynki poklasztorne, więc były takie grube, stare mury, nie było kanalizacji w tych celach, tylko po prostu stał kibek w rogu, nie było wody. To już było ciepło, jak wstawiano tak rano do takiej celi, która z założenia była czteroosobowa, a czasami siedziało sześć osób, pół wiadra wody, tak? To nie wiadomo było, czy to myć się, pić, prać - nie wiadomo, tak że te warunki tam naprawdę nie były łatwe, no i to były kryminalistki, tak?

Jaki był stosunek kryminalistek do pani?

Znaczy w Fordonie to ja siedziałam w celi takiej mieszanej, siedziałam w celi gospodarczo-kryminalnej. Były dwie gospodarcze, jedna kryminalna, no i ja byłam polityczna, no ale tam już się tyle politycznych przewinęło, że one już były mniej więcej wyedukowane, i powiedziałabym, że one nie to, że jakoś nam tam jawnie popierały, ale pomagały, pomagały tak, jak mogły i też okazywały taki szacunek. Na przykład pierwszego dnia jak się tam znalazłam to wieczorem trzeba było wystawiać miski, takie były aluminiowe, głęboka miska, płytka miska, tak zwane platery, tak? Widelec, łyżka. I to się wystawiało i wystawiało się kostkę, czyli taboret i ubranie złożone w kostkę o odpowiednich wymiarach na tych taboretach się wystawiało. No i to było za drzwiami. Ja rano zabieram swoje, ale nie ma moich misek - to znaczy, że nie będę miała w czym jeść. Po kilku godzinach jakieś wrzaski na korytarzu - okazuje się, że pani klawiszka krzyczy, że dlaczego ktoś nie zabrał misek z powrotem. Zabierają te miski, okazuje się, że to są miski, które były moimi miskami, one zniknęły. Ja odwracam miskę, a ja mam na dnie wystukane tak gwoździem „Solidarność”, i to one zrobiły. Tak samo jak miałam koszulę, tę więzienną, bez pieczątki - one ją ukradły z magazynu, odpieczętowali - powiedziały, że nie wypada, żeby polityczna chodziła z pieczątką na dupie „zakład karny”. Koszulę też... nie, już nie mam, podarowałam do ECS-u, bo ponieważ ona była nieopieczętowana, więc nie mogli mi jej odebrać jak wychodziłam. Natomiast w Grudziądzu to już były same kryminalne, tak? No i myślę, że miałam szczęście - szczęście miałam dlatego, że przy pierwszym spacerze, jak wracałyśmy z tego spaceru, właśnie próbowano mnie rozebrać. Ja powiedziałam, że się nie rozbiorę, i widocznie, nie wiem, coś takiego miałam, nie wiem, w spojrzeniu czy tego, że one dały mi spokój, te klawiszki, i w celi od razu się zmieniło na zasadzie, że ja się postawiłam klawiszkom. Tamta jedna próbowała mnie tam trochę jeszcze tego, ale ja jej po prostu powiedziałam: „Jeżeli myślisz, że ja się podporządkuję, to nie. Po prostu nie. Będziesz musiała mnie do tego zmusić. Ale lepiej tego nie rób”. Ja jeszcze miałam komfortową sytuację. Ja byłam osobą niepalącą, a miałam kartki, i oczywiście mogłam i ja to realizowałam. Zawsze realizowałam wypiskę i miałam papierosy. Papierosy i herbata były walutą bezcenną w więzieniu, tak? I w ten sposób miałam spokój, po prostu dały mi spokój. Widziały, że się postawiłam klawiszkom i tej raz tam odpyskowałam, a raz mnie tam popchnęła, no dobra, ale bez przesady, i jakoś miałam spokój, do tego stopnia, że później jak chciałam jakąś książkę, bo w Grudziądzu bardzo szybko na przykład zakazano mi, że tak powiem, korzystania z biblioteki, no więc ja tylko mówiłam, że mniej więcej proszę przynieść mi taką a taką książkę i one mi ją przynosiły. Słuchajcie, w Grudziądzu był fantastyczny księgozbiór - na przykład były książki, za które na wolności można było pójść do pierdła za czytanie. To działało w taki sposób, kiedyś było tak, że wszystkie książki, które się ukazywały, jakieś części nakładów były rozsyłane po zakładach karnych i przecież mieliśmy rozmaite odwilże w naszej historii i wtedy publikowano różne rzeczy. Na przykład był taki podręcznik teorii pieniądza, gdzie była czysta, normalna, żywa, prawdziwa ekonomia, tak? On został wydrukowany, tylko że potem w bibliotekach jak było znowu przykręcanie śruby to te książki były wycofywane, ale nikt nie pamiętał o więzieniach i w związku z tym zdarzało się, że w więzieniach były takie książki, które były kompletnie niedostępne, które były niedostępne na wolności. No i ja mogłam sobie czytać różne rzeczy dlatego, że one mi po prostu przynosiły książki. Nie miałam wyjścia do biblioteki, ale miałam książki, tak? Tak że nie było to takie najgorsze.

Jak długo była pani w zakładzie w Grudziądzu?

Znaczy ja po jakimś czasie zaczęłam głodówkę pod hasłem: „Chcę do domu, do Fordonu” i wtedy, kiedy zaczęłam głodować, to też właśnie te kryminalne, oczywiście to nie było tak, że one mnie jawnie popierały, ale one na przykład starały się nie jeść w mojej obecności - znaczy one czekały, aż ja zostanę zaciągnięta na spacer, to wtedy na przykład one jadły, tak? A tak to starały się nie jeść, no generalnie rzecz biorąc naprawdę zachowywały się. No, pani kasiarka udzielała mi korepetycji, teraz już przyznam, że już nie pamiętam, ale naprawdę, całkiem niezłe otwierałam takie zamki, to się otwiera struną od gitary takie zamki, i ona to naprawdę ćwiczyła i naprawdę kobieta dobra była. I ja po kilku dniach zostałam przeniesiona do tak zwanej kabaryny, do „kabaretu” - to była taka cela, gdzie się odbywało karę twardego łoża, tak? To trochę tak było jak w takich filmach o więzieniach, tak? Że jest taka deska, którą się na dzień zamyka, nie ma na czym usiąść, nie można się położyć, nie ma żadnych koców, tylko po prostu jest goła decha. Oczywiście zgodnie z wymaganiami jest w celi i stół i taboret, tylko że problem polega na tym, że one są przykręczone do podłogi i taboret jest w takiej odległości od stołu, że jak ja siadałam to nawet jak tak robiłam to nie byłam w stanie dotknąć tego stołu, więc wiadomo było, że... no i oczywiście jak dostawałam [karę], ponieważ nie chciałam jeść, to przynoszono mi wodę, ale ja też stwierdziłam, że nie będę piła, bo tam chyba po kilku dniach stwierdziłam, że też nie będę piła, to potem jak mi przynoszono wodę, na przykład do mycia, to żeby ja nie piła tej wody to już miałam wystrugane zawsze jakieś mydło albo coś tam takiego miałam, że ta woda naprawdę nie nadawała się do picia, i to chyba gdzieś tam, nie wiem, to nie było jakoś tam specjalnie długo - nie wiem, osiem-dziewięć może dni, i zostałam przewieziona do Fordonu, tak że mogę powiedzieć, że postawiłam [na swoim]. Nie wiem, czy ja postawiłam na swoim, czy akurat prokurator wpadł na taki pomysł, że trzeba mnie przywieźć, no i wtedy też znowu przyjechali po mnie żołnierze i to było niesamowite, bo to niby nie jest nic nadzwyczajnego, że jak się w czerwcu jedzie przez las to jest zielono, tak? Ale ponieważ mnie zatrzymano na początku kwietnia, w tym Grudziądzu to nie było nadmiaru zieleni, tam nie tylko były kraty w oknach, ale tam były blindy, okna były zablindowane, więc tak naprawdę ja nie widziałam tej zieleni, i mnie tak strasznie dziwiło, że jest tak zielono. Ja pamiętam, że wtedy ci żołnierze się zatrzymali i powiedzieli: „Dobra, idziemy na spacer”. Poszliśmy, trochę pochodziliśmy po lesie, pochodzili ze mną trochę po lesie, znowu do samochodu i zawieźli mnie do prokuratury garnizonowej, tak? Chyba na ulicę Grudziądzką, no i tam się dowiedziałam, że... Znaczy tam się pan prokurator dowiedział, że nie zmieniłam zdania, że nadal nie będę zeznawała, odwieźli mnie do Fordonu, no i w tym Fordonie przebywałam jeszcze, to już poszło bardzo szybko, tak naprawdę to było jeszcze tylko kilka dni, i któregoś razu nagle zostałam zabrana z powrotem do prokuratury, przywieziona do prokuratury, i tam na korytarzu zobaczyłam, że jest Rafał, siedział. Rafał siedział z rodzicami, czyli dostał tam widzenie, był Stefan Litewka i Waldek i tylko któryś z nich krzyknął mi, że „Wychodzimy!”. Ja weszłam już do prokuratora, tam wygłosiłam sakramentalną formułkę, że po prostu odmawiam zeznań, prokurator powiedział mi, że uchyla mi sankcję i mam podpisać, no i wtedy doprowadził mnie do takiej wściekłości, że myślałam, że mnie po prostu walnie, bo nie chciałam podpisać, a on wrzeszczał na mnie, że to jest uchylene postanowienia o tymczasowym aresztowaniu, a ja powiedziałam, że nie podpiszę. No i mam ten dokument, jest tylko taka... Zawołał jakiegoś żołnierza, jest taka adnotacja: w obecności kaprała tam jakiegoś odmówiła złożenia podpisu, i ten biedny kapral tam się pod tym musiał podpisać. No i kilka godzin później zawieźli mnie do Fordonu i bodajże chyba następnego dnia zostaliśmy wypuszczeni. To wszystko trwało jeszcze przez parę miesięcy w takim stanie dziwnym zawieszenia i po paru miesiącach sprawa została umorzona ze względu na niską szkodliwość społeczną. Najpierw byliśmy takimi okropnymi bandytami, a potem ze względu na niską szkodliwość społeczną sprawa została umorzona. Ja myślę, że to wła-

śnie dlatego, że nie chcieli zdekonspirować „Prawnika”. W Grudziądzu naprawdę nie było łatwo, a najgorsze było to, że tam były też małe dzieci. Do Grudziądza były zwożone, osadzone z różnych więzień kobiety w ciąży, tam był po prostu oddział położniczy i żłobek. Oczywiście ten oddział położniczy to właściwie po prostu satyra, bo to był normalny oddział więzienny, który różnił się tylko tym od innych, że nie było piętrowych łóżek, tylko były takie pojedyncze łóżka, i to działało w taki sposób, że te kobiety tam rodziły, dzieci były oddawane do żłobka. Jeżeli matki karmiły, no to codziennie się z tym dzieckiem widywały, a później widywały się wtedy, kiedy miały dyżury w żłobkach, bo poza tym, że tam był jakiś personel, to te kobiety dyżurowały w tym żłobku, no i jak wypadał na nią dyżur, no to spędzała więcej czasu z dziećmi. Jeśli kobiety miały komu oddać dziecko jak to mówią: „na wolność”, tak? No to oddawały, ale jeżeli nikogo nie miały to te dzieci trafiały do domu dziecka, więc tak naprawdę to nie było nic dziwnego, że te kobiety naprawdę dokonywały cudów, one robiły różne dziwne rzeczy, żeby zatrzymać te dzieci jak najdłużej przy sobie. Ja tam widziałam kilkuletnie dzieci, ja widziałam dzieci, które nie miały świadomości, że za murem jest coś. Dla nich to po prostu były, nie wiem, słupy Herkulesa, tak? Tam się kończył świat. No a spacerować z dziećmi to polegały na tym, że wychodziły kobiety ze żłobka, wynosiły te małe dzieci jak takie kocięta w takich koszykach, te dzieci leżały, były ustawiane na jakimś tam trawniku i te więźniarki tak dookoła po prostu maszerowały, tak? Jak dzieci były większe, no to mogły tam z nimi jakoś próbować nawiązać reakcje, ale... Nie, to było straszne, te dzieci to naprawdę... Ja pomyślałam sobie, że jak już muszę siedzieć to chcę siedzieć w Fordonie, bo w Fordonie siedzą praktycznie wszystkie polityczne, tak? Znaczą dla mnie to było... może to, co zaraz powiem to jest idiotyczne, ale jak zostałam przeniesiona do Fordonu, weszłam do celi, to te kobiety przez pierwsze dni to mnie traktowały, że ja jestem niepełnosprawna umysłowo, dlatego że ja weszłam do celi, rozejrzałam się, powiedziałam: „No, nareszcie tu jestem”, położyłam się i zasnąłam. Ja byłam tak śmiertelnie zmęczona - tu dzieci, tu użeranie się, prawda, z tymi adwokatami, wyklócanie się o te talony na paczki, jeżdżenie do więzień, tutaj praca, tutaj coś tam. Ja naprawdę byłam bardzo zmęczona i wiedziałam, że już nikt mi nic nie może zrobić, no już mogą mnie tylko zastrzelić, tak? No nie można mnie zamknąć, bo już siedzę, no to co miałam robić? To się położyłam i spałam. I jak się dowiedziałam, że w Grudziądzu jest tak, powiedziałabym, mało wypoczynkowo, to wiedziałam, że żeby uniemożliwić służbie więziennej stosowanie wobec mnie różnych takich szykan to najlepiej jest czegoś nie chcieć, i w związku z tym, ponieważ taka była procedura, że każdą nowo osadzoną prowadziło się do tak zwanej wychowawczynie, tak? Czy tam wychowawcy, człowieka, prawda, nauczał różnych rzeczy, to ja powiedziałam, że nie życzę sobie żadnych widzeń i nie życzę sobie być niepokojona przez żadną korespondencję, i wiedziałam, że jeżeli tylko przyjdzie jakkolwiek list to w ciągu dziesięciu minut będę go miała w celi, bo założenie było takie, że każdy normalny człowiek chce mieć korespondencję, tak? Nie chcemy korespondencji to znaczy, że się czegoś obawiamy, a jak się czegoś obawiamy, no to musimy to dostać. No i oczywiście, że tak było, oczywiście, że tak było - bardzo szybko dostawałam listy. Dostałam nawet paczkę, chociaż to było bardzo dziwne, bo paczka przyszła na talon, który dostałam jeszcze w Fordonie, bo to nie było tak, że rodzina wysyłała paczkę - trzeba było najpierw dostać talon, wysłać talon do domu, tam było określone, jaka waga paczki, co w tej paczce może być, no i ta paczka przychodziła. Paczka, która przyszła do Fordonu, mnie tam nie znalazła, no i po jakimś czasie przyszła do Grudziądza, tylko że była różnica właśnie jak gdyby w stopniu rygorów, tak? W Fordonie na przykład można było mieć słodycze, musiały to być słodycze krajowe, a w Grudziądzu nie można było mieć żadnych słodyczy, a w mojej paczce były landrynki. No i teraz zostały złapane landrynki oraz takie narzędzie przestępstwa jak pilniczek do paznokci. Oczywiście zostałam wezwana, pani mnie pouczyła, że to jest niedopuszczalne i oni muszą tę paczkę przeszukać w mojej obecności, i może mi pan wierzyć albo nie, ale przyszła

inna kobieta, która przecinakiem rozbijała landrynki, te landrynki to tak pryskały. No chyba nie szukały tam grypsu, nie wiem, no ale może dlatego, że nie wolno było, ale po prostu te wszystkie landrynki zostały w zasadzie zdemolowane, pilniczek, powiedziały mi: „A teraz go wyrzucicie”, więc ja popatrzyłam, powiedziałam, że się nie zgadzam na wyrzucenie, pilniczek jest mój i proszę go zdeponować. No i to był mały pilniczek, a tam funkcjonowały takie wielkie worki na garderobę, a ja nie miałam żadnej garderoby, no bo mnie już przywieźli z pudła, tak? No więc ja miałam te więzienne rzeczy, to, co tam na sobie miałam i w zasadzie nic specjalnego nie miałam, więc jak oni wrzucili do tego wielkiego worka taki mały pilniczek to potem kiedy już mnie z powrotem przewożono do Fordonu, ponieważ wiedziałam, że są za mną żołnierze i takie przyjął założenie - okazało się słuszne - że oni w obecności żołnierzy nie pozwolą sobie na to, żeby mnie pobić, nie pozwolą sobie na to, żeby za bardzo się na mnie wydzierać, więc ja kategorycznie zażądałam zwrotu depozytu. Słuchajcie, to był naprawdę cyrk. To trwało kilka godzin, bo było oczywiste, że oni nie mogą znaleźć, jak to był taki wielki worek, a tam był tylko jeden mały pilniczek to on wyglądał jak pusty i oni go rzucili gdzieś na kupę z pustymi workami, a ja się upierałam, że nie, że ja mam tutaj depozyt i ja żądam zwrotu swojego depozytu. No, w końcu dostałam swój pilniczek, a jakże, i wróciłam do Fordonu. Znaczący ja myślę, że to Jacek chyba, Kuroń, z którym też żeśmy się spotykali jeszcze jako młodopolacy, już nie w Bydgoszczy, tylko to środowisko gdańskie. Jacek opowiadał o swoich odsiadkach, opowiadał właśnie o relacjach z więźniami, jak należy się z nimi tam dogadywać, jak, prawda, układać, i to chyba jakoś tak pozwoliło mi przetrwać, a poza tym ja miałam takie poczucie naprawdę komfortu psychicznego, naprawdę - no już co mi można było zrobić? Już siedziałam. Wtedy takie było powszechne przekonanie wśród konspiracyj, że amnestie nie dotyczą politycznych, tak? Że amnestie się robi dla kryminalnych po to, żeby opróżnić cele dla politycznych, w związku z tym nie musiałam się specjalnie przejmować takimi drobiazgami jak regulamin, bo wtedy funkcjonował taki mechanizm wymuszania posłuszeństwa przy pomocy raportów karnych - to działało w taki sposób, że był regulamin, w którym było napisane, co wolno, a czego nie wolno, tak? Na przykład nie wolno było w dzień nawet usiąść na łóżku, a jeżeli weźmiemy pod uwagę, że nawet w Fordonie było tak, że były dwa łóżka piętrowe, czyli w sumie były cztery łóżka, a tak naprawdę nas w tej celi bywało czasami pięć, czasami sześć, to znaczy, że dwie osoby jeszcze spały na jakichś siennikach na podłodze i było też za mało taboretów, to właściwie nie było na czym siedzieć, tak? No więc oczywiście wszystkie kobiety próbowały tam sobie przysiąść na tych łóżkach, tak? Ale jak tylko był jakiś szmer na korytarzu to one się zrywały i już, prawda, na baczność i tego, a ja - pełen luz. Ja po prostu kładłam się, leżałam sobie całymi dniami, bo co mi zrobić? Dadzą mi raport karny? No co? Jak mi dadzą raport karny, a dlaczego one się bały tych raportów karnych? One się bały raportów karnych, bo jeżeli osadzona się zachowywała przyzwoicie, tak? To po odbyciu jakiejś tam części kary jej sprawa trafiała na wokandę tak zwaną, czyli to była taka Komisja Penitencyjna, się zbierała i orzekała, czy ona już jest zresocjalizowana czy nie. Jak była zresocjalizowana to miała szansę na to, że zostanie wcześniej zwolniona, no ale ten mechanizm nie dotyczył politycznych, no więc dlaczego ja miałam się przejmować po prostu raportami, tak? No bez przerwy tam ładowałam u naczelnika więzienia, który mówił mi, że mi tam zabiera właśnie, i wtedy się nauczyłam, że najlepiej jest samemu rezygnować, bo co oni robili? Zabierali mi korespondencję, zabierali widzenia, tak? No więc ja mówiłam, że nie zgadzam się na korespondencję i nie życzę sobie widzeń. No i jeszcze ograniczali racje żywności, to polegało na tym, że w Fordonie próbowano mnie skłonić do podjęcia pracy, bo te kobiety tam pracowały, a ja powiedziałam: „Polityczni nie pracują”, no to dostałam normę tak zwaną nie praca, bo była norma „praca”, „nie praca”, „chory” i „małolat” - „małolat” to był do siedemnastu lat, tak? I to się trochę tam różniło albo ilością albo jakością pożywienia. No i ja miałam normalnie „praca”, tak że jak już dotarłam do Grudziądza

to już trochę byłam wyedukowana, tak że nie było tak źle. No i też bardzo karano, i to było uważane jako surowa kara, to w Grudziądzu z lubością to robiono - izolatka. No a ja byłam najszczęśliwsza jak mnie wreszcie zamknęli w izolatce - nie twarde łóżce, tylko po prostu jednoosobowa cela, tak? Miałam święty spokój.

Nie kabryza, tak?

Nie, nie kabaryna, tylko po prostu zwykła jednoosobowa cela, no to człowiek sobie leżał cały dzień na łóżku, no co prawda tam one czasami krzyczały, te klawiszki się darły, to jak już miałam dosyć takiego krzyku, właśnie tego, że bez przerwy ktoś na mnie krzyczy, to znalazłam pod łóżkiem taki zwykły siennik i tam były tak ustawione - to jeszcze było w Fordonie - ponieważ tam nie było blind na oknach, więc była taka plama słońca między tymi łózkami, więc ja sobie układałam siennik w tej plamie słońca, kładłam się tam, no i sobie po prostu czytałam. Klawiszki wrzeszczały, a ja mówiłam: „Gdzie jest napisane, że nie wolno leżeć na podłodze?”, więc mniej więcej tak to wyglądało. Takie zabawne było to, że właśnie zwracali się przez per „wy”, tak? No to jak oni do mnie „wy”, no to ja też, to ja mówiłam o sobie „my”. Jak ona mówiła „bo wy coś tam” - jak pierwszy raz tak do mnie powiedzieli to ja naprawdę nie wiedziałam, o co chodzi. Rozejrzałam się, mówię: „Ale ja tutaj jestem sama”. „Bo wy coś tam z tej celi nr 19, to coś tam, coś tam”, tak? A ja potem powiedziałam: „No to ja już teraz rozumiem, co ma wspólnego partia z więzieniem - tu i tu obowiązuje forma »wy«”.

A po zwolnieniu jakie były dalsze pani losy?

No, po zwolnieniu, my wszyscy zostaliśmy zwolnieni jakoś tak chyba w lipcu, bo była amnestia.

Czyli nie bezpośrednio po podpisaniu spotkania z prokuratorem, tylko jeszcze po jakimś czasie, tak?

Zaraz, ja do Grudziądza zostałam zawieziona na początku maja, to jak mnie odwozili to to chyba już był lipiec, jakoś tak. No w każdym razie jakoś tak zostaliśmy zwolnieni, albo pod koniec czerwca albo na początku lipca, tylko nie wiem, wydaje mi się, że ja, to już chyba nawet wiem z późniejszej lektury dokumentów w prokuraturze, że tam chyba było napisane, że to na mocy amnestii, no ale nie wiem, już nie pamiętam. W każdym razie w sierpniu jeszcze żeśmy się umówili wszyscy z tej naszej grupy, że pójdziemy razem do Częstochowy, bo była pielgrzymka, żeśmy się przyłączyli do warszawskiej pielgrzymki i to po prostu było niesamowite, co tam się na tej pielgrzymce działo, jak, prawda, na przykład nadlatywały śmigłowce i tak nisko po prostu zlatywały, że ludzie po prostu kładli się, bo próbowali rozganiać, tak? Tam się różne cuda działy na tej pielgrzymce. W międzyczasie jeszcze udało mi się znaleźć dla siebie pokój, wynajęłam sobie pokój i okazało się, że ten pomysł z tą pielgrzymką to dla mnie nie był najlepszy, bo dosyć szybko wylądowałam w takim polowym lazarecie prowadzonym przez właśnie Francuzów - okazało się, że ta moja nerka to tak nie do końca, i po powrocie z tej pielgrzymki, było to jakoś tak na początku września, wylądowałam w Akademii Medycznej, no i w Gdańsku i w tej Akademii Medycznej spędziłam chyba z pięć czy sześć miesięcy, sześć miesięcy spędziłam, no i tam też z kolei wpadłam w złe towarzystwo, po prostu...

[niezrozumiałe 00:37:49], tak?

Tak, złe towarzystwo - a to lekarzy, a to, prawda, byłych internowanych, no i tak. Kiedy ja leżałam, byłam na tym oddziale, to też się już nauczyłam, że miałam, że tak powiem, dwa zestawy garderoby. Jeden grzecznie oddałam do depozytu, do takiej szatni, jak wszyscy pacjenci, a drugi miałam skitrany po prostu w stoliku, tak? Miałam schowany albo u pielęgniarek takich zaprzyjaźnionych i ponieważ ja byłam osobą tak zwaną chodzącą, nie leżałam ciągle plackiem, mogłam wychodzić, chodziłam na spacer, a czasami wtedy już ubierałam się w swoje ciuchy i urywaliśmy się, też ze Sławkiem czasami - to był Sławek Majewski i Rysiek Alesionek - urywaliśmy się na normalne jakieś zadymy do Gdańska: to pod pomnik, a to tego, a potem grzecznie wracaliśmy do szpitala, tylko trzeba było mocno uważać, żeby nie dać się złapać, tak? No bo wtedy szpital miałby kłopoty. A ponieważ jeden z internowanych to był właśnie Wojtek Rajch, ten jeden z naszych bydgoskich młodopolaków, on siedział właśnie w obozie internowania i on podał mnie na listę tych osób do korespondencji osób bliskich do widzeń, no i ja postanowiłam się do niego wybrać. I się wybrałam, to była jedna taka wizyta, to chyba był właśnie Strzebielinek, a potem kolejny raz to już na pewno pojechał ze mną Sławek Majewski. Pojechaliśmy, to nam lekarze jakoś załatwili, już nie pamiętam, jaki tam był pretekst, ale pojechaliśmy do szpitala do Wejherowa, bo tam z kolei przebywało paru internowanych - tam między innymi Marian Jurczyk wtedy był, leżał chory, i kilka innych osób. No i myśmy się tam z nimi spotkali i w trakcie tego spotkania udało się Sławkowi w tubce takiej dużej szwedzkiej pasty do zębów przekazać Minoksa - to był taki miniaturowy aparat fotograficzny. Potem się okazało, że w sumie w Strzebielinku chyba były jeszcze dwa, tak że to musiał być ten drugi. A ten sprzęt to już pochodził od ludzi właśnie z CBS-u, Sławek już z nimi miał kontakt, a kontakt został nawiązany poprzez aktorkę, panią Wandę Łuczycką - ona przyjechała z Warszawy na wakacje do Trójmiasta i mieszkała na prywatnej kwaterze u mamy Sławka, pani Alicji Majewskiej, no i tam jakoś tak właśnie doszło za pośrednictwem pani Łuczyckiej do pierwszego spotkania Sławka z Lesem - Les to był taki facet, który był przedstawicielem CBS-u na Polskę, ale Sławek chyba widział go tylko raz, bo później zawsze spotykaliśmy się z Pawłem Dzieduszyckim.

No właśnie, co było wcześniej, zanim, tak? Z Pawłem Dzieduszyckim to było wcześniej, tak? Niż przed współpracą z CBS-em.

No nie, Paweł Dzieduszycki to właśnie był, on pracował dla CBS-u, on był operatorem CBS-u.

[niezrozumiałe 00:41:21], tak, tak. To właśnie z Paweł Dzieduszyckim nagrywaliście tę manifestację, tak?

To nie tyle z Pawłem, tylko to polegało w taki sposób, że jeżeli wiadomo było, że gdzieś będzie manifestacja, że będzie jakaś zadyma, coś się będzie działo, to albo my wyszukiwaliśmy bezpieczne mieszkanie, gdzie się zjawiała ekipa CBS-u, tak? I sami sobie nagrywali, albo jeżeli to było niemożliwe, to ponieważ Sławek wcześniej dostał sprzęt, miał dwa takie miniaturowe właśnie aparaty fotograficzne - no, jeden poszedł do internowanych - były chyba też dwie kamery, to wtedy sami próbowaliśmy coś robić, tak? Coś tam kręciliśmy, robiliśmy zdjęcia, to potem było przekazywane Pawłowi, a co Paweł z tym robił to... No w każdym razie od czasu do czasu to do nas wracało jakoś, właśnie albo przez Radio Wolna Europa jakieś informacje się potwierdzały, tak.

Że się ukazywały.

Tak, tak.

Ten pomysł dokumentowania działalności opozycyjnej wynikał właśnie jakby z inicjatywy dziennikarzy, czy to była jakaś inicjatywa polskich opozycjonistów?

No wydaje mi się, że to było tak oczywiste, że to było tak oczywiste, że to właściwie nawet chyba nie ma sensu tutaj specjalnie wnikać, czyja to była inicjatywa, bo to jeszcze Kuroń też mówił, że „Pamiętajcie, że media dają rozgłos, rozgłos daje bezpieczeństwo”, tak? Wszyscy, którzy mieli nazwiska mogli sobie pozwolić na znacznie więcej, nawet jeżeli łapano kogoś na demonstracji, ale ten fakt był podany na zachód, to potem już w jakiś sposób losy tego człowieka były monitorowane, tak? Taki człowiek miał większe bezpieczeństwo niż taki anonimowy uczestnik demonstracji. Natomiast naszą inicjatywą był GAI, Gdańska Agencja Informacyjna.

To było w osiemdziesiątym ósmym roku.

Tak.

W osiemdziesiątym ósmym roku. Jak rozumiem, ten okres od zwolnienia cały czas pani spędza w Bydgoszczy?

Tak. Ze szpitala wróciłam, wróciłam jakoś tak na końcu kwietnia. Pamiętam, że 30 kwietnia mam urodziny, jeszcze spotkałam się, różne małolaty przyszły do mnie, no i żeśmy dużo rozmawiali. Oczywiście rozmawialiśmy też na temat 3 Maja, zbliżał się 3 Maja i też było oczywiste, że coś się będzie działo, ale tutaj nas rzeczywistość trochę zaskoczyła, bo doszło w Bydgoszczy do dużej demonstracji już 1 maja. 1 maja tam na czele tej demonstracji wtedy pamiętam, że stanął właśnie Mariusz Łabendowicz, Rafał, my z Magdą też tam byliśmy, ale mówiąc krótko nie dałyśmy się złapać bezpośrednio w trakcie demonstracji, tak? Ale tam był taki moment, że ta demonstracja gdzieś tam maszerowała, a potem ludzie zaczęli się rozchodzić, demonstracja została rozwiązana, zaczęli się rozchodzić, i wtedy ludzie byli wyłapywani, wtedy były właśnie jakieś takie biegania i ganiań się z bezpieczeńką, i wtedy razem z Magdą zostaliśmy złapani, Mariusz uciekł Łabendowicz, no i zostaliśmy zawieszona na jakiś tam dołek, no i okazało się, że to na tym polegało moje szczęście, bo przesiedziałam... Czyli zostałam złapana 1 [maja] popołudniu, przesiedziałam całego drugiego i przesiedziałam trzeciego, no i potem mnie wypuścili. Oczywiście sprawa została przekazana do kolegium, no bo tak naprawdę to ciężko było nam coś udowodnić, bo nie zostaliśmy złapani bezpośrednio na demonstracji, tylko zostaliśmy złapani w okolicach, gdzie była demonstracja, tak? No ale to nie było istotne, bo w międzyczasie kiedy to kolegium miało być albo niby było w toku zjawili się znowu u mnie panowie, prawda, uroczyście zabrali mnie z pracy i zawieźli mnie prosto do prokuratury, gdzie tym razem już to była cywilna prokuratura, nie wojskowa, gdzie pani prokurator z troską w głosie poinformowała mnie, że bardzo jest jej mnie szkoda, że jestem młoda i że zniszczyłam sobie życie i że właściwie to ona by mi pomogła, tylko ja muszę okazać odrobinę dobrej woli i współpracy. Otóż co ja zrobiłam? Okradłam szkołę, okradłam Zespół Szkół jakiś Elektryczno-Mechanicznych w Bydgoszczy. Ja nigdy nie byłam w tej szkole, nawet do tej pory, ale już wiem, gdzie ona jest. Cóż ja ukradłam? Ukradłam trzy flagi biało-czerwone i nawet podobno mieli świadka, tylko ten świadek się upierał, że ja to zrobiłam 2 maja. Tylko że to był

wyczyn naprawdę godny Bonda, bo te flagi wisiały na trzech wielkich masztach i wtedy funkcjonowały dwa systemy wciągania flag, tak? Albo była linka, się wciągało, co było stosunkowo proste, bo wystarczyło obciąć linkę i już, albo było tak, że były takie metalowe trzpienie, które się wyciągało tak, kładło się maszt, ściągano się flagę i podnosiło się maszt. Otóż ja albo sama położyłam te trzy maszty, zdjęłam flagi, potem je tego, albo - jak mi sugerowano - wdrapałam się na te maszty, zdjęłam te flagi i je ukradłam. A pani prokurator proponowała mi, że przecież tylko ja się przyznam, to jest mała wartość materialna. Pani prokurator to umorzy, jeszcze miałam wpłacić jakiś tam, nie wiem, zadatek na jakiś pomnik matki Polki czy coś takiego, a ja po prostu nie i nie, nie i nie. Ja po prostu bardzo chciałam, żeby doszło do sprawy sądowej, bo wyobraziłam sobie, jaki będzie cyrk, bo ja miałam kwit depozytowy. Przecież jak mnie zhaltowali to mi zabrali różne rzeczy, tak? I mam ten kwit do dzisiaj. Też Kuroń zawsze mówił: „Pamiętajcie, zawsze noście przy sobie coś takiego, co się będziecie upierali, że to jest wartościowe, wszystko jedno: medalik, łańcuszek, pierścionki, obrączki, pieniądze, cokolwiek, co wam muszą zabrać do depozytu, i zawsze się awanturujecie o kwit depozytowy”, bo czasami oni ludzi zwiłali, potem wypuszczali i nie dawali im nic, i ludzie byli wyrzucani z pracy za bumelkę, za takie rzeczy, bo nie było żadnego dowodu, że było się zatrzymanym, tak? A ja miałam taki piękny dowód, tylko że niestety, ktoś się skapnął. Widocznie sprawdzili. I tak naprawdę to nie wiem, co się stało z tym strasznym przestępstwem, bo ja nigdy nie zostałam poinformowana o formalnym, że to zostało umorzone i nigdy też nie zostałam postawiona przed sądem.

Strajk w osiemdziesiątym ósmym roku.

No więc tak: ja w Bydgoszczy mieszkałam do osiemdziesiątego no chyba jakoś trzeciego, w każdym razie takim zupełnie bezpośrednim powodem, że ja się wyprowadziłam z Bydgoszczy było to, że ciągle nie miałam gdzie mieszkać, tak? Oczywiście po więzieniu natychmiast nie miałam dokąd wracać, ledwo sobie wynajęłam pokój to właśnie wtedy w maju przyszli do mnie, zrobili przeszukanie i znowu zostałam wyrzucona, więc nie miałam co z sobą zrobić. W pracy miałam też już taką napiętą sytuację, bo mimo tego, że wszyscy współpracownicy naprawdę bardzo mi pomagali, bardzo mnie kryli, no to pytanie jest takie: ile można nocować u koleżanek, tak? Ja przychodziłam rano do pracy i naprawdę nie wiedziałam, która koleżanka mnie zabierze na noc do domu i czy mnie zabierze, a to jest bardzo męczące i bardzo takie nieprzyjemne. A ponieważ jak przebywałam w Gdańsku to poznałam trochę ludzi z Gdańska i poznałam między innymi panią Marię Koszarską, właśnie przez przyjaciół zwaną panią Rysią albo babcią Marynią. Też już nie żyje, też akowiec. Ona już była wtedy mocno starszą osobą i ona mi powiedziała, że „Pamiętaj, jeżelibyś chciała przyjechać do Gdańska to możesz u mnie mieszkać i bez względu na to, ile będzie rewizji, ja cię nie wyrzucę”. No i tak się stało, tak że najpierw mieszkałam we Wrzeszczu u pani Marii, potem już mieszkałam w Gdańsku, no i właśnie dlatego trafiłam na strajki majowe, na strajki w osiemdziesiątym ósmym roku. Znaczący ja sytuację w pracy miałam na tyle napiętą, że doszłam do wniosku, że muszę zmienić pracę, tak? Dyrektor tak bardzo chciał się mnie pozbyć, że nawet wystawił mi bardzo dobrą opinię i ja dostałam pracę w Muzeum Archeologicznym w Gdańsku, co z punktu widzenia zawodowego po prostu było naprawdę znakomitym miejscem, po prostu marzenie. Świetna pracownia konserwatorska, po prostu tylko marzyć o takiej pracy, mało tego, nawet bezpieczeństwa bydgoska okazała się współpracująca, bo oni normalnie przecież oni wiedzieli o tym, normalnie to powinni tam pojechać, tak? I oni pojechali, tylko że oni pojechali jak ja już podpisałam umowę o pracę, i oczywiste jest, że dyrektor mógłby mnie wyrzucić, tak? Tylko że ja zadbałam o to, żeby to było zatrudnienie na zasadzie porozumienia między zakładami, tak? Czyli

muzeum w Gdańsku występuje po mnie, bo jestem, prawda, świetnym specjalistą w zakresie, nie wiem, konserwacji i renowacji ceramiki archeologicznej, muzeum w Bydgoszczy łaskawie się im zgadza mnie oddać. No i teraz dyrektor trochę robi z siebie głupka, jak najpierw po mnie występuje, a trzy dni później mnie wyrzuca z roboty, bo żaden dyrektor nie chciał sobie na to pozwolić publicznie powiedzieć, że kogoś zwalnia z powodów politycznych, tak? No więc tu było ciężko wymyślić taki pretekst, no i ja właśnie dlatego dbałam o to, żeby to było tak zwane porozumienie między zakładami, no a bezpieka poszła mi na tyle na rękę, że się zjawiła u pana dyrektora z rozmową ostrzegawczą, ale ja pierwszego dnia przyszłam, miałam przyjść do pracy, pamiętam, 2 września, i oni przyszli piętnaście minut po podpisaniu formalnej umowy. Zjawili się u pana dyrektora, odbyli rozmowę z panem dyrektorem, po czym pan dyrektor mnie zavezwał, no i powiedział mi, że panowie tutaj bardzo się o mnie niepokoją i tak dalej i tak dalej, no i wtedy zawarliśmy taką umowę, którą obydwie strony dotrzymały do końca, to nie mogę mieć pretensji - mianowicie ja obiecałam panu dyrektorowi, że nie zorganizuję mu drukarni w muzeum, a pan dyrektor obiecał mi, że będzie mi szedł na rękę tak, jak tylko to będzie możliwe, na przykład w kwestii urlopów i tak dalej, i też za każdym razem jak coś się działo w Gdańsku, były jakieś demonstracje, albo strajki, albo tego, to ja niezwłocznie dostawałam urlop. I w ten sposób muzeum było zawsze kryte, było czyste, tak że...

Pani udział w strajkach w osiemdziesiątym ósmym roku w Stoczni Gdańskiej [niezrozumiałe 00:54:22]?

Kiedy przeniosłam się do Gdańska, no to właściwie był jeszcze jeden powód: poza tym, że w Gdańsku miałam świetną pracę, że miałam gdzie mieszkać, to w międzyczasie, ponieważ już trochę czasu upłynęło, ci ludzie z Bydgoszczy, którzy byli uczniami stali się studentami, i większość z nich poszła na studia do Gdańska i wszyscy byli w Gdańsku, więc jak gdyby większość tego mojego środowiska nagle wylądowała w Gdańsku, no więc przejście do Gdańska było jak gdyby taką naturalną konsekwencją. W Gdańsku też był przecież Sławek, był Rysiek Alesionek, no po prostu było mnóstwo ludzi, których znałam i w tym momencie już tam się czułam bardziej u siebie niż w Bydgoszczy, tak? No i co, no to już był taki czas, że ludzie byli dosyć mocno zniechęceni, ale struktury jeżeli istniały to już były porządnie zorganizowane, to już wtedy rzeczywiście można mówić o strukturach. Mieszkając u pani Marii to nie sposób było nie złapać jakiegoś kontaktu, dlatego że pani Maria była bezcennym człowiekiem dla każdego środowiska konspiracyjnego, dla każdego ugrupowania, gdyż pracowała w Gdańskich Zakładach Graficznych. Oczywiście było, że wynosiła farbę i wszyscy ją o to bez przerwy podejrzewali, tylko jej nikt nigdy na tym nie złapał, bo kobieta wiedziała, jak to ma robić. I na przykład u pani Marii przeżyliśmy taką śmieszłą sytuację: jest niedzielny poranek, łomotanie do drzwi. Pani Maria otwiera, oczywiście nie mają nakazu, no ale są w pościgu, tak? Bo tutaj widzieli, że tutaj gdzieś wbiegł ktoś, kto jest podejrzany o gwałt, oni gonią gwałtciela. Dobrze, no to pani Maria mówi: „Proszę bardzo”, no to oni wpadają, no i zaczynają zaglądać w kuchni do szuflad - na przykład odkręcają słoiki i je wąchają, a pani Maria tak stoi w drzwiach i mówi: „Aha, znaczy się gwałtciela był krasnoludek?”, no bo jeżeli ktoś mówi, że szuka gwałtciela, po czym zagląda do szuflad? Tak że przez panią Marię właśnie i przez Sławka Majewskiego złapałam tam jakiś kontakt też w tym gdańskim podziemiu. Osobą, z którą żeśmy się chyba tak najczęściej kontaktowali w tamtych czasach to była Joanna Wojciechowicz. To był taki czas, że jeżeli zachodni dziennikarze chcieli się dowiedzieć, co się dzieje w Warszawie, to dzwonili do Kuroniów, tak? Jeżeli chcieli się dowiedzieć, co się dzieje we Wrocławiu, to dzwonili do Basi Labudy. Jeżeli chcieli się dowiedzieć, co się dzieje w Gdańsku, to należało zadzwonić do Joanny Wojciechowicz, tylko jest pytanie: ile jeden człowiek może siedzieć przy telefonie? A ponieważ

Joanna zaczęła jakoś chorować to się od tego zaczęło, że Joanna poszła do szpitala, i to jeszcze miała psa i prosiła nas, żebyśmy się zajęli jej psem i żebyśmy siedzieli przy telefonie, bo będą dzwoniли dziennikarze, i w ten sposób nas tam się zebrała taka w sumie grupa: tam była Baśka Malajczyk-Krasowska, Edek Krasowski, Staszek Oleszczuk, właśnie Sławek Majewski, jeszcze jakaś dwójka studentów, ale studenci to się głównie psem zajmowali, wyprowadzali go na spacer, no i my tak siedzieliśmy przy tym telefonie. Ten telefon dzwonił, myśmy go odbierali, udzielaliśmy informacji tym dziennikarzom, którzy czegoś tam chcieli, tak? I to tak jakoś funkcjonowało. I tuż przed strajkami majowymi Sławek wpadł na taki pomysł, że może by to jakoś właśnie sformalizować - no skoro już i tak to robimy, no to właściwie on wymyślił, nawet też nazwę wymyślił, bo tam się pojawiały różne inne propozycje, ale właśnie w końcu stanęło na tym, że to był GAI, Gdańska Agencja Informacyjna, i to działało w taki sposób, że jedna osoba, tak zwana dyżurna, miała dyżur agencyjny i siedziała przy telefonie, reszta biegała po mieście i zbierała informacje. Przychodziło się, składało się relację dyżurującemu, on to musiał wpisać do takiego specjalnego zeszytu, po czym informacja musiała być zweryfikowana jeszcze przynajmniej w jednym źródle - nie można było podawać informacji pochodzących z jednego źródła. No i potem dzwoniли dziennikarze i informacje się po prostu przekazywało, tak że tak to działało. I kiedy rozpoczął się strajk majowy, Joanna znowu wylądowała w szpitalu, a my już na ten strajk poszliśmy jako grupa taka mniej więcej właśnie zorganizowana i już żeśmy w ten sposób kooperowali z dziennikarzami, wysyłałiśmy informacje, przy czym w strajku majowym my siedzieliśmy w środku, tak? Nie wychodziliśmy ze stoczni, tylko siedzieliśmy, ale wysyłałiśmy kurierów informacyjnych, kurierzy biegali albo właśnie do Brygidy albo próbowali biegać do Joanny, no ale to było mało skuteczne, natomiast parę miesięcy później kiedy rozpoczął się strajk sierpniowy to już byliśmy na tyle zorganizowani, że stwierdziliśmy, że nie będziemy wchodzić do stoczni, że zakładamy bazę - założyłiśmy bazę u Jankowskiego na terenie właśnie plebanii, pamiętam, była to sala św. Wojciecha - dostaliśmy salę i to działało w taki sposób, że znowu jedna osoba siedziała jako dyżurna i chodzili kurierzy, chodzili kurierzy informacyjni i chodziły kangury towarowe, czyli towarowi nosili tam paczki, lekarstwa, listy, różne rzeczy, a informacyjni, chodziło o to, że nosili tylko informacje, tak? Tylko korespondencję, żeby [było] szybciej. I jak ktoś wracał ze stoczni to przychodził do nas, mówił, co tam się dzieje, szybko się to zapisywało, sprawdzało się te informacje, no i jedna osoba z kolei była zajęta wyszukiwaniem telefonów osób, które były skłonne udostępnić telefon, co nie było proste, bo proszę sobie wyobrazić rachunki za ten telefon, tak? To były telefony na zachód, więc to naprawdę, po prostu Joanna miała takie koszarne rachunki, wtedy jakoś tam przez Borusewicza to zostało właśnie sformalizowane, że to zostało uznane, że to jest jak gdyby agenda właśnie nielegalnej Solidarności gdańskiej i w jakiś sposób tam oni regulowali te rachunki za Joannę, ale myśmy się jakiś czas dziwili, dlaczego oni... przecież wiedzą, tak? Bo to było podsłuchiwane, no ale lepiej było w jednym miejscu mieć to skanalizowane i spokojnie sobie podsłuchiwać, bo jeżeli oni tylko blokowali telefony Joanny, bo się zdarzało, że blokowali, to my natychmiast już uruchamialiśmy gdzie indziej, bo już mieliśmy wyszukane, tak? Bo to było zajęcie jednej z osób, że biegała po mieście i wyszukiwała ludzi, którzy się na tyle nie bali, że byli skłonni udostępnić swój telefon. To może trochę wynikało z tego, że tak naprawdę różni ludzie robili różne rzeczy i nawet jak się znali dobrze to... Ja na przykład wiedziałam, że Sławek robi różne rzeczy, ale ja niezbyt dokładnie wiedziałam, co on robi, tak? Bo założenie było takie: im mniej wiesz, tym będziesz krócej siedział, więc tak było bezpieczniej. Ja nie pamiętam, skąd Sławek... Wiem, że do stoczni... To był odprysk Radio Solidarność gdańskiego. Radio Solidarność działało na zupełnie innych zasadach niż działało radio warszawskie, nawet to była zupełnie inna technika - Warszawa nadawała w taki sposób, że był po prostu jeden stosunkowo silny nadajnik, tak? Który nadawał, a w Gdańsku to były nadajniki rozproszone, i dlatego jak na przykład Warszawa

wpadała, no to wpadał nadajnik i potem długo, długo nic, a w Gdańsku ponieważ to były nadajniki o stosunkowo małej mocy to było nadawane nawet w tym samym czasie z wielu różnych miejsc, i Sławek złapał kontakt z radiem chyba przez... to był grupa chyba Witka Marczyka, no i coś tam sobie robił z tym radiem, ja tak niedokładnie się orientowałam, zorientowałam się dopiero w trakcie strajku, bo wyglądało to w taki sposób, ponieważ to był taki jakiś upadek ducha w pewnym momencie, że Sławek... ale to było na strajku majowym, że Sławek... Nie można było wyjść z jakiegoś powodu z tej stoczni i Sławek się zdecydował i tak na żywca zrobił audycję na oczach tych wszystkich stoczniovców. To pamiętam, że „Borsuk”, wtedy myślałam, że go zamorduje, po prostu Borusewicz był tak wściekły, tak go opieprzył, że się pokazał, tak? Ale Wałęsa pochwalił właśnie za to, tak że to było... No i w ten sposób dowiedziałam się, że Sławek ma coś wspólnego z radiem, no i potem już robiliśmy różne rzeczy razem - polegało to na tym, że odbieraliśmy nagrany kasetę, no i tę kasetę trzeba było wyemitować. To było bardzo proste, tam się rozpinano takie kable, to z klatek schodowych się robiło, z jakichś dachów, naprawdę w bardzo różnych miejscach, a właśnie w trakcie strajku to weszliśmy na wieżę w Brygidzie, w Kościele Św. Brygidy, i z tej wieży. Wtedy trzeba było już mocno uważać, bo jeździły pelengatory, po prostu jeździły wozy, tylko że w czasie strajku to akurat było dosyć bezpiecznie, bo wiadomo, że nie wejdą do stoczni, przynajmniej nie w tym momencie, tak? No bo stocznia była dobrze zorganizowana, natomiast jak już się nadawało spoza terenu stoczni, no to trzeba było uważać. A potem, już po strajkach, to zostało to wyniesione, nadajniki zostały wyniesione ze stoczni. On przez jakiś czas był u nas w domu, na Krosnej, potem zostały oddane wszystkie, tak jak Borusewicz sobie życzył, zostały oddane za pośrednictwem ojca Tasiemskiego, po prostu do Kościoła Św. Mikołaja, tam został sprzęt oddany. Ja dopiero teraz jak przeczytałam książkę Maćka Pawlaka „Radio Solidarność Gdańskie” to jak gdyby zrozumiałam, jak działała cała ta struktura, ile w to osób było zaangażowanych.

Ale w tym systemie rozproszonym była nadawana jedna audycja, czy to były różne? Bo w Warszawie też się zdarzały takie sytuacje, że różne jakby były.

Nie, to była jedna, to była jedna audycja. Ludzie dostawali nagrane, chociaż były takie przypadki, właśnie w trakcie na przykład strajku było tak, że jak kasetka do nas nie dotarła to my dostaliśmy, tak powiem, pozwolenie, że robiliśmy swoje audycje, i to pamiętam było strasznie zabawne, bo ja wchodziłam pod zwykły stół, pod okrągły stół, który był przykryty kocem, żeby wytłumić wszystkie głosy zewnętrzne i to było nasze studio nagrań. Coś tam czytałam, prawda, puszczałyśmy kawałek jakiejś piosenki, tu Kaczmarski, tutaj coś, i taka audycja szła w świat. No chyba, szkoda, ale nie zachowały się, no bo taśmy były niszczone po prostu, tak? A poza tym były mazane i wielokrotnego użytku.

No tak. Zaczynało się w taki sam sposób Radio Solidarność, tak?

Tak, tak. „Tu Radio Solidarność”. Ale chyba sygnał nie był „Siekiera, Motyka”, tylko chyba były „Mury”. U nas chyba były „Mury” o ile pamiętam, ale może już nie pamiętam.

A jakąś taką informację zwrotną mieliście, kto słucha? Czy jakieś takie akcje [niezrozumiałe 01:07:16]?

No mruganie światełkami, tak?

Tak samo?

Tak, tak, mruganie światełkami to było.

Kiedy ktoś prowadził [niezrozumiałe 01:07:23]?

Tak, tak. Tak że to było przez cały czas prowadzone. Wtedy w trakcie strajków to była bardzo duża słuchalność, tak? Zresztą tam w trakcie strajków działy się różne rzeczy, nie tylko radio, bo przecież tam się zjawił Piotr Bikont i Piotr był z nami, był w maju w stoczni i wtedy nakręcił, znaczy z materiałów, które tam nakręcił, powstał film „Ballada strajkowa” - bardzo dobry film - a potem powstał „Inny sierpień”, przy czym to było robione w taki sposób, że materiały były kręcone przez Bikonta albo przez ludzi, którzy jakoś tam mu pomagali i biegali z tymi kamerami, po czym było to wszystko wynoszone na zewnątrz, między innymi ja to właśnie wynosiłam, i było to oddawane do kościoła przy Kościele Mariackim, to już tam Terlecki zaczynał działać, to późniejsze Studio Video Gdańsk, tak? I te filmy tam były montowane i w trakcie, jeszcze w trakcie strajków majowych w kościołach wyświetlano filmy, które pokazywały, co się dzieje w strajkującej stoczni, żeby ludzie wiedzieli, co się tam dzieje, bo po prostu była taka akcja dezinformacyjna, ja pamiętam, że latały jakieś śmigłowce, rzucały ulotki, gdzie były jakieś zupełnie fantastyczne, nieprawdziwe informacje o tym, co się dzieje w stoczni. No a tutaj Marek Terlecki dobrze to zorganizował.

Dobrze, to, pani Joanno, może byśmy skończyli na dzisiaj, tak?

Tak.

Dosyć długo.

Pewnie, to już jest...

Wyczerpaliśmy temat, może poza tymi pytaniami [niezrozumiałe 01:09:12] po osiemdziesiątym ósmym roku, ale może proponuję, żeby...

Nie no, po osiemdziesiątym ósmym roku to już w zasadzie jest o czym mówić, dlatego że strajki były w maju, w sierpniu, potem jeszcze w listopadzie na chwilę próbowała stanąć stocznia, a potem była słynna rozmowa Wałęsy z Miodowiczem, i ja dzień po rozmowie, zresztą z kasetą skitraną w bagażach wyleciałam do Kanady i byłam sześć miesięcy w Kanadzie i wróciłam w dniu wyborów.

W czerwcu, tak?

Tak, tak że nawet jeżeli chodzi o Okrągły Stół to...

[niezrozumiałe 01:09:55] Okrągły Stół.

To nie był najważniejszy temat dla Kanadyjczyków, tak że oni się [nie interesowali] w ogóle, żadnych informacji, tylko jakieś, nie wiem, czekanie na telefony z Polski.

Dobrze, pani Joanno, bardzo dziękuję.

Pamiętam jak wróciłam to też miałam taki śmieszny incydent, bo nie wiadomo dlaczego jakiś dureń - przepraszam - na lotnisku nie wbił mi pieczątki, że ja wróciłam, a wtedy obowiązywały takie procedury, że jeżeli się wyjeżdżało na dłużej niż chyba sześć miesięcy to było się wymeldowanym ze swojego mieszkania z pobytu stałego do tak zwaną kartotekę. Ja zostałam wymeldowana w kartotekę, wróciłam i nie miałam pieczątki, i oni cały czas twierdzili, że ja przebywam za granicą. Mówię: „Proszę pana, ja tu jestem”. - „Pani przebywa za granicą, tak wynika z tego” i w ten sposób, słuchajcie, to trwało, no, to chyba też trwało wiele miesięcy zanim ja ich zdołałam przekonać, że nie przypląnęłam wpraw - pływam niezłe, ale nie aż tak - że nie przepłynęłam wpraw i nie wróciłam z Kanady przez zieloną granicę, tak?

No to absurdy.

Tak, ktoś mi nie postawił pieczątki w paszporcie, no ale to musiał być absolutny, to już musiał być przypadek, tak? No bo to zwykle tam przecież są ci wopięści jacyś tam tego, no to po prostu ktoś nie postawił pieczątki i do widzenia, no. No i tak oto na przykład nie brałam udziału w wyborach prezydenckich, tych pierwszych, co Wałęsa został wybrany, bo byłam niezameldowana, nigdzie nie byłam zameldowana. Próbowałam się dopisać do listy bezdomnych, ale to nie było, już wtedy mieszkałam w Warszawie, ale nie było to proste, bo trzeba było przyprowadzić dwóch świadków, którzy mówili, że się przebywa na tym terenie, mniej więcej polegało to na tym, że się regularnie przeszukuje tutaj śmietnik, tak? No ale nie miałam takich świadków, więc mnie nie dopisali, tak że nie brałam udziału, nie wybierałam prezydenta w takich ważnych wyborach.

Ale już kolejne wybory [niezrozumiałe 01:12:02].

No tak, kolejne wybory to już były...

Dobrze, bo nie wiem, pani Joanno, czy jeszcze chciałaby pani coś dodać takiego...

Nie, nie.

...co by jakoś podsumowało tę naszą rozmowę?

Czy ja wiem? W każdym razie, bo to zawsze jest takie sakramentalne pytanie, tak? Na końcu, czy ktoś żałuje - nie, nie żałuję, ja bym wszystko zrobiła jeszcze raz. To samo, tak.

I czy warto było, też takie pytanie.

Warto było, warto było.

Z tego, co słyszę, to warto było rzeczywiście.

Warto było. Wie pan, jak mi się ciekawie żyło? Nie zawsze wygodnie, ale za to jak ciekawie. I ilu fantastycznych ludzi poznałam.

No właśnie.

<KONIEC NAGRANIA 01:12:41>